

Kiedy umiera przyszłość

Mieszkają w Bystrzycy, cieszą się dwójkiem udanych dzieci: 11-letnim Dawidem i 5-letnią Danielką. Jeszcze kilka lat temu dzieci było troje. W 2007 roku Miriamka zmarła. Jej rodzice, Jana i Daniel Szmekowie, otwarcie mówią o bolesnym doświadczeniu, bo wiedzą, że pomagają innym, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji.

– Kiedy nasza środkowa córka, Miriamka, miała trzy latka, spadła z rowerka. Była na badaniu, ponieważ podejrzewano u niej wstrząśnienie mózgu. Badanie wykazało, że ma nowotwór mózgu, którego nie da się operować i, według lekarzy, nie ma szansy na wyleczenie. Sami mieliśmy się zdecydować, czy chcemy ją poddać radioterapii i chemoterapii na klinice w Brnie. To mogło jej przedłużyć życie, choć nie było gwarancją wyleczenia – pani Jana zaczyna opowieść o okresie pełnym bólu. – W Brnie zmieniliśmy się z mężem co tydzień, ponieważ w domu było dwoje małych dzieci. Dużo pomocy okazali nam rodzice – jechali ze mną do Brna i babcia opiekowała się dziećmi w domu.

– To było w kwietniu. Lekarz z Ostrawy powiadomił nas o diagnozie córki dokładnie w Wielki Piątek. Miało to dla nas symbolikę – dodaje pan Daniel. – Leczenie początkowo pomagało. Lato Miriamka spędziła w domu. Jesienią jej stan zaczął się pogarszać. Nie mogła chodzić, miała duże bóle, dawano jej morfinę. Piątego grudnia zmarła w szpitalu w Trzynie na Sośnie. W pierwszej chwili paradoksalnie poczuliśmy ulgę – dlatego, że nasze dziecko przestało cierpieć – kontynuuje pani Jana.

PRZEKONALI SIĘ, ŻE NIE SĄ SAMI

Potem przyszedł okres, kiedy rodzice, dotknięci stratą dziecka, mieli wrażenie, że są jedyni, kto to przeżył, ponieważ nie znali podobnych rodzin w swym otoczeniu. Po jakimś czasie trafili im w ręce dodatek „MF Dnes”, w którym opublikowano zwierzenia matek, które straciły swe dzieci – czy to w wyniku choroby, czy po wypadku. Dowiedzieli się o stowarzyszeniu „Dlouhá cesta” („Długa droga”), które właśnie uruchamiało projekt „Nie jesteście sami”. – Pojechaliśmy do Pragi, zaliczyliśmy testy psychologiczne i cykl szkoleń, by zostać konsultantami. Bardzo nas

podbudowały spotkania z innymi rodzicami, którzy potrafili otwarcie mówić o swych przeżyciach – mówi pani Jana. – Wiedzieliśmy, że oni nas rozumieją. Przekonaliśmy się, że niektóre przejawy – na przykład obwinianie samego siebie – są normalną częścią procesu godzenia się ze stratą. Dużo nam dały wykłady doktor Ilony Špaňhelovej, pani psycholog, która współpracuje ze stowarzyszeniem „Dlouhá cesta” i napisała również książkę na ten temat.

Jana i Daniel Szmekowie są jedynymi dotąd konsultantami stowarzyszenia w regionie północnych Moraw i Śląska. Ich zadaniem jest między innymi organizowanie dwa razy w roku spotkań grupowych, gdzie spotykają się rodzice, którym zmarło dziecko, obecny jest też psycholog. – W Ostrawie poznaliśmy matkę, której nastoletni syn zmarł na raka. Gdy był chory, powiedział mamie, by pomagała ludziom, że jej serce wtedy stanie się lepsze. Ta po śmierci syna zmieniła całkowicie zawód, poszła studiować pracę socjalną i obecnie jest asystentką dyrektora Centrum Usług Socjalnych. Zaproponowała nam, że w lokalach Centrum możemy bezpłatnie organizować nasze spotkania – mówi Daniel Szmek. Na spotkaniach przeważają mamy. Mężczyźni są mniej skłonni do zwierzeń, częściej niż kobiety zamykają się w sobie, uciekają w świat pracy zawodowej czy hobby. Stosunkowo często się zdarza, że po śmierci dziecka rozpada się małżeństwo jego rodziców. – Takie wydarzenia zawsze jest próbą związku. Po śmierci dziecka zwykle pojawia się obwinianie, pytania, co można było zrobić inaczej. My również przeszliśmy przez to – zarzucaliśmy sobie, że może wcześniej można było wykryć nowotwór. Partner nieraz nie potrafi znieść tego napięcia, wyrzutów, bólu współmałżonka. I odchodzi. W naszym przypadku śmierć córki umocniła naszą więź, potrafiliśmy z sobą rozmawiać na te tematy – przyznaje otwarcie pan Daniel.



Rok 2007 – rodzina jeszcze w komplecie.

Nim para z Bystrzycy zaczęła służyć pomocą innym, nieznanym ludziom, miała „próbę generalną” na rodzimym gruncie. – Kiedy Miriamka była chora i leczyła się w Brnie, pewne małżeństwo z bystrzyckiego zboru przysłało do nas lekarzkę pracującą w tamtejszym hospicjum. Wyjaśniła nam różne rzeczy związane z chorobą naszej córki, była takim pośrednikiem w komunikacji między nami a lekarzami na onkologii. Po jakimś czasie, już po śmierci Miriamki, małżonkowie, którzy w ten sposób nam pomogli, sami przeżyli ciężką stratę – zmarła ich półroczna wnuczka. Wtedy wrócili się do nas z prośbą, byśmy spotkali się z ich synem i synową i porozmawiali z nimi – opowiada Daniel Szmek. – Baliśmy się tego spotkania, nie wiedzieliśmy, jak tamci rodzice będą reagowali na naszą obecność, czy dla nas samych ta rozmowa nie będzie

za trudna. W końcu przekonaliśmy się, że rozmawiać o tych rzeczach z ludźmi, którzy przeżyli to, co my, nie jest dla nas aż tak trudne, a reakcja tamtej pary również była pozytywna.

TRZEBA PRZEDĘ WSZYSTKIM SŁUCHAĆ

Pani Jana wyjaśnia, że spotkania z rodzicami dotkniętymi stratą dziecka, czy też „rozmowa” z nimi za pośrednictwem e-mailów (bo nie wszyscy chcą spotkać się osobiście), nie polega na zasympianiu ich radami czy też receptami na to, jak dalej ułożyć sobie życie. – Naszym głównym zadaniem jest wysłuchać ich. Ci ludzie są wdzięczni, że mają z kim o tym rozmawiać, bo często boją się mówić o stracie w swym otoczeniu, nie wiedzą, jak inni będą reagowali – wyjaśnia.

Konsultanci nie narzucają się z pomocą. Choć dowiedzą się o kimś, komu zmarło dziecko, nie próbują sami się z nim skontaktować. Pierwsze kontakty nawiązują się za pośrednictwem stowarzyszenia. Na jego stronie internetowej podany jest numer telefonu do przewodniczącej, która, w zależności od miejsca zamieszkania rodziny i okoliczności, w jakich zmarło dziecko, kieruje rodziców do konkretnych konsultantów.

Dotykamy tematu wiary. Wiem, że moi rozmówcy są ludźmi wierzącymi. Pan Daniel przyznaje, że tacy rodzice inaczej przeżywają stratę dziecka dzięki wierze w Jezusa Chrystusa i życie wieczne, z drugiej strony mogą przeżywać kryzys duchowy, pytając, dlaczego Bóg, do którego modlili się przecież, by ochroniał ich dziecko, dopuścił do jego śmierci.

Nie pytam wprost, w jaki sposób moi rozmówcy uparli się z tym dręczącym pytaniem, lecz pan Daniel pośrednio mi odpowiada. Mówi o tym, że jakkolwiek śmierć dziecka jest najgorszą rzeczą, jaka może spotkać rodziców, to często popchnie człowieka wprzód, zmieni jego hierarchię wartości. – Po śmierci Miriamki zaczęliśmy bardziej dostrze-

gać wokół siebie ludzi, którzy niosą w życiu jakiś krzyż. Te trzy lata, kiedy Miriamka była z nami, tak szybko uciekły. Uświadomiliśmy sobie, że mało uwagi poświęcamy naszym relacjom z bliskimi ludźmi, a przecież nigdy nie wiemy, jak długo będą z nami.

Na odchodnym państwo Szmekowie zaopatrują mnie w ulotki informacyjne stowarzyszenia „Dlouhá cesta”. Na jednej z nich widnieje mądra sentencja: „Kiedy umierają rodzice, tracimy swą przeszłość, kiedy umiera dziecko, tracimy swą przyszłość”. Nielatwo uporać się z taką stratą. – Otoczenie często oczekuje, że po kilku miesiącach rodzice powinni już jako tako pogodzić się z tym, co przeżyli i normalnie funkcjonować. Zdaniem fachowców, okres ten trwa około roku, a nawet trzynaście miesięcy, bo pierwsza rocznica śmierci dziecka jest kolejnym bolesnym przeżyciem – zwraca uwagę pan Daniel. – Ważne, by ludzie potrafili o tym mówić, by nie zamknęli się całkowicie w sobie, bo wtedy proces ten może ciągnąć się latami, a są tacy, którzy nie poradzą sobie z tym do końca życia.

DANUTA CHLUP

GDZIE PYTAĆ O POMOC

Stowarzyszenie obywatelskie „Dlouhá cesta” założyły w 2005 roku matki, które wspólnie przeżywały stratę swych dzieci. Oferuje różnorodną pomoc rodzicom, którym zmarło dziecko – obojętnie, w jakim wieku i z jakiego powodu. Realizuje kilka projektów, m.in. „Nie jesteście sami”, w którym zaangażowani są również Jana i Daniel Szmekowie z Bystrzycy, „Pusta kołyska” (dla matek, które urodziły martwe dziecko lub ich dziecko zmarło wkrótce po urodzeniu), „Kolorowy anioł” (pomoc dzieciom, które straciły rodzeństwo). Wszelkie informacje dla rodziców znajdują się na stronie internetowej www.dlouhacesta.cz. (dc)



Daniel i Jana Szmekowie opowiadają o stowarzyszeniu, które pomaga rodzicom po stracie dziecka.